**ZIMA**

Królowa Zima, Królowa Śniegu

znowu do nas przyszła.

Nieśpiesznie.

Jak zawsze piękna

w swym pysznym futrze

sobolami podszytym;

w koronie z kryształu

najwspanialszego na świecie;

z lodowym uśmiechem

na swej nieskazitelnie pięknej twarzy;

z zimnym spojrzeniem

którego się nigdy nie zapomina;

z płatkami śniegu na rzęsach

i z mrozem w tle.

Chodź wyniosła, powściągliwa,

obojętna i zimna

oczu nie można od niej odwrócić

bo poraża swym pięknem

Jako jedyna ze wszystkich pór roku

na swój sztandar tylko jedną (!)

barwę wybrała - białą.

Nie ma więc zimą żółci,

czerwieni, błękitów,

pomarańczy ani zieleni

Zima, od zawsze,

tylko i wyłącznie bielą czaruje -

i jak to robi, nikt nie wie

ale robi to znakomicie,

bo co roku nas wszystkich zachwyca -

ta czarodziejka Zima!

Śniegiem bielutkim

leciutkim jak piórko

świat okrywa,

a wśród tysięcy płatków śniegu

nie ma dwóch identycznych -

- zegarmistrzowska robota

tej pięknej istoty.

Na oknach tworzy

najpiękniejsze witraże świata,

ta nasza Zima.

Szronem i szadzią

przystraja drzewa i krzewy

słońce prześwieca te kryształki,

a te, jak diamenty

się mienią

w słońca promieniach.

Takimi sztuczkami

chce nas Zima kupić

abyśmy oddali jej serca

ale nie dajmy się oszukać

tej najpiękniejszej z pięknych,

ale bardzo złej kobiecie.

Serce z kryształu bije

w jej zimnej piersi,

serce bez uczuć,

ciepła, litości,

zimne jak lodu sopel,

twarde.

Takie serce nie potrafi kochać,

współczuć, czy choćby lubić.

To szkiełko nie serce,

uczucia odbija od siebie

jak lusterko wiązkę słońca.

To serce złej królowej,

która śniegiem sypie,

siarczystym mrozem mrozi

nie zważając,

że może zaszkodzić,

zabić.

I szkodzi, i zabija

ludzi, bezdomne i dzikie zwierzęta,

bez mrugnięcia cudnym okiem,

bez wyrzutów sumienia.

Z obojętnością wielką

mrozem zabija

i... zwyczajnie odchodzi

ten ideał piękna.

Nie traćmy więc głowy

dla przepięknej Zimy,

podziwiajmy ją, a i owszem

ale z daleka, przez okno,

a jeżeli z bliska

to w kożuchu,

ciepłej czapce i szaliku.

Wszak Zima jest bardzo piękna,

ale i niebezpieczna -

- pamiętajmy o tym.

**Początek miłości**

Miłość przyszła do mnie zimą,

sypał śnieg i mroźno było.

Miłość przyszła do mnie

w szaliku w kratę,

zielonych rękawiczkach

i ciepłym paltociku.

Miłość ta,

dosłownie wpadła na mnie,

zupełnie niechcący, przypadkiem.

Upuściłam siatki

jabłka w śniegu czerwienią krzyczały,

więc zbierałam,

choć w ręce zimno mi było strasznie,

bo rękawiczek nie miałam.

Zbierałam.

Zbieraliśmy.

I kiedy spojrzał na mnie

oczami pełnymi blasku,

w kolorze oceanu w dzień upalny,

czas,

niezauważalnie dla innych,

zatrzymał się dla nas.

Pachniały jaśminy

i zrobiło się tak ciepło,

jasno i tak cicho.

Pięknie.

Jakbyśmy byli w bańce mydlanej

zamknięci,

oddzieleni od mrozu i światła.

Ja i on, zupełnie sami,

w zwolnionym tempie.

To był moment, chwilka,

promień słońca krótkotrwały.

Bańka szybko pękła,

Ale czar nie prysnął.

Czas,

niezauważalnie dla innych

ruszył z miejsca dla nas.

Znowu sypał śnieg i mroźno było.

Trzeba było iść już dalej.

Więc niechętnie,

ale jednak, każdy poszedł w swoją stronę,

ja w zielonych rękawiczkach,

które oddałam mu już dnia następnego,

a był to piątek.

Taki był mej miłości początek.

**Pytanie w sprawie miłości**

Anka się zmieniła.

Jest ale jakby jej nie było.

Nie ma smaka na maca,

więc znów nie idzie z nami.

Klasówkę z angielskiego zawaliła

bo nic się nie uczyła,

i lektury nie przeczytała,

więc pracy domowej też nie odrobiła,

i chemia straciła dla niej sens...

Myślami jest wiecznie gdzieś daleko

kiedy my, tu na ziemi jesteśmy

i się uczymy

Ona buja wysoko w obłokach.

Nawet szkolne ploteczki już jej nie interesują,

ani klasowe wycieczki.

Jest, ale jakby jej nie było.

Jest niewyspana, zamyślony,

rozkojarzona,

niedoinformowana, niczym nie zainteresowana,

ciągle nieprzygotowana

i nie w temacie.

Powód jest tylko jeden

MUSI być tu z nami, w klasie,

a Chce być z Maksem w kinie.

I tak patrząc na nią

zastanawiam się;

Kto wymyślił tę całą miłość (???!!!)

i dlaczego musi mieć ona tyle skutków

ubocznych?

Po co te jedynki, bezsenne noce

i rozedrgane serce?

No po co?

**Opowieść o Adamie Chmielowskim (Bracie Albercie)**

Chciał zwyczajnie żyć,

prosto, po bratersku,

spokojnie.

Ale czasy w których żył

spokojne nie były.

W powstaniu walczył

z całych sił.

Brakowało być może kilku chwil

by zwycięstwem cieszyć się

głośno.

Ale to najeźdźca rosyjski cieszył się,

a powstańcy styczniowi płakali

gorzko.

A, że Adam wiary był głębokiej

tam pośród okaleczonych ciał

szukał Boga

miłosiernego.

Ale Boga nie ma w wojnie,

znalazł tam tylko krew

i zgliszcza.

Sam trafiony granatem

ledwo przeżył tracąc nogę.

Ale przeżył.

I żył dalej, z daleka od Polski.

O kuli chodził ten kaleka

polski.

Na emigracji odkrył,

ze zdziwieniem niemałym,

że ma talent malarski,

nieprzeciętny.

Kupił więc

pędzle, sztalugi i farby

czym prędzej

i zabrał się do pracy.

Malował obrazy swe

kreską i barwą

oszczędną.

Piękno duszy swej i serca

przenosił na płótna

umiejętnie.

A, że w sercu i w swej duszy

miał Jezusa

więc Jezusa malował

najchętniej.

Mógł malarzem zostać wielkim,

artystą uznanym

i sławnym,

lecz nie tego pragnął

i nie tego szukał.

Nie był łasy na pieniądze,

na zaszczyty, na tytuły,

brawa i oklaski

krótkotrwałe.

On wciąż Boga szukał,

teraz w sztuce swej

malarskiej.

I nie znalazł Go wśród płócien,

spokój duszy miał zmącony

dalej.

Gdy do Polski mógł powrócić

zrobił to od razu

opuszczając Paryż

bez żadnego żalu.

Osiadł w Krakowie,

przywdział habit zakonnika

i święcenia przyjął,

dając początek nowej rodzinie zakonnej.

Malować może i chciał jeszcze,

jednak zapał swój już tracił,

bo w sztuce nie znalazł przecież Boga.

Z pracowni swej malarskiej

zrobił przytulisko

ciepłe,

dla nędzarzy i bezdomnych,

dla chorych i kalek

takie schronienie bezpieczne.

I właśnie tam,

wśród "opuchlaków" maści wszelkiej

Chmielowski znalazł Boga, wreszcie.

Znalazł Go tam w drugim człowieku

niechcianym, niekochanym, ubogim

i samotnym.

Odnajdując Boga

znalazł też i przystań swoją i swój dom,

powołanie oraz spokój.

Narodził się jakby na nowo,

nie jako Adam Chmielowski -

żołnierz czy artysta malarz,

a jako Brat Albert -

opiekun Ubogich.

Z czasem otworzył

dziesiątki przytulisk

nie żądając poklasku.

Żył skromnie, a nawet ubogo,

ale duszę miał spokojną, czystą,

a w sercu Boga.

Adam Chmielowski / Brat Albert

nigdy nie dążył do wielkości,

a mimo to wielkim został.

Ludzie go pokochali

nie za odwagę,

nie za talent,

a za człowieczeństwo właśnie,

za pomoc ubogim,

potrzebującym.

Sam papież Jan Paweł II

beatyfikował go i kanonizował

uroczyście.

Puławy, miasto moje,

doceniły dobroć jego

i na patrona wybrały go swego.

Jest więc wielkim, świętym

i patronem miasta mego.

**Jak zostać aniołem**

Anioły są lekkie,
 leciutkie jak piórko.
 Latają nad ziemią,
 wysoko.
 Ja nie jestem tak lekka,
 aby unosić się w powietrzu.
 Stąpam więc po ziemi,
 mocno.

Anioły są jasne,
 tak jasne,
 że aż niewidoczne.
 Przezroczyste.
 Ja mam duszę
 i ciało,
 więc jestem widoczna.
 Nie jestem przezroczysta.

Anioły są delikatne,
 ciche i skromne
 Ich myśli są pełne wiary
 i modlitwy.
 Ja głośno mówię,
 co myślę i czuję.
 Czasami brak u mnie wiary,
 czasami i modlitwy.

Anioły dla bliźnich są dobrzy,
 tak dobrzy,
 jak dobra jest gorąca herbata
 w mroźną zimę.
 Ja dobra bywam,
 przyznaję – czasami tylko.
 Ot i cała prawda.
 Cóż, niewygodna trochę.

Anioły mają serca czyste,
 jak górski kryształ, przejrzyste,
 bez pęknięć i rys,
 bo urazy wybaczają, zapominają.
 Ja krzywdy w sercu noszę
 jak blizny na ramieniu.
 Moje serce nie jest przejrzyste,
 moje serce jest martwe i szorstkie.

Podsumowując:
 Nie mam żadnych szans
 na to,
 aby zostać Aniołem.